Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan [illegible], [illegible] ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 29 listopada 1937 r.

Szczątki samolotu polskiego

zostały odnalezione w górach pod zwałami śniegu — Załoga i pasażerowie ponieśli śmierć — Bułgarzy pierwsi na miejscu katastrofy

Korespondent PAT w Sofii donosi:

W sobotę około godz. 20-ej grupa kapitana Tinczewskiego i podporucznika Totewa, do której należał policjant Beniamin Minew i dwaj chłopi Stojko Stojanow i Koco Krestew w miejscowości Mozalowski Rit na wysokości 2600 m, znalazła szczątki samolotu polskiego.

SAMOLOT UDERZYŁ W SKAŁĘ I ROZBIŁ SIĘ. WSZYSCY CZŁONKOWIE ZAŁOGI I PASAŻEROWIE ZGINĘLI.

Obok samolotu znaleziono teczkę z dokumentami i flagę.

Samolot był pokryty śniegiem i widać było tylko część tylnego steru.

Jak z powyższego doniesienia wynika, śmierć ponieśli trzej pasażerowie Rakowski, Freyman i Neugrossel, a z załogi pilot Tadeusz Dmoszyński, radiooperator Winnik i mechanik Walentukiewicz.

W ostatnim dniu poszukiwania zaginionego samolotu polskiego prowadziły grupy wojskowe i cywilne, liczące parę tysięcy osób, oraz 5 samolotów bułgarskich i dwa polskie.

Łotnik Karpiński, poszukując zaginionego samolotu, dokonał lotu, który trwał 5 godzin. Burzyński, który przybył w sobotę do Sofii, prowadził poszukiwania przeszło dwie godziny.

Góry w ciągu ostatnich 3-ch dni pokryły się grubą powłoką śniegu, chmury unosiły się nisko, a w niektórych miejscowościach, gdzie istniała nadzieja odnalezienia samolotu, panowała silna mgła, wobec czego poszukiwania, prowadzone przez samoloty, nie mogły być dostatecznie dokładne.

Już od świtu dwa oddziały alpinistów narciarzy przeszukiwały najwyższe szczyty, docierając do najwyżej położonych schronisk.

Do Sofii przybył kierownik placówki „Lot"-u w Bukareszcie p. Jakubowski.

Wczorajszy lot Bukareszt — Ateny odbył się normalnie.

Pierwsza wiadomość o znalezieniu polskiego samolotu przez grupę kapitana Tinczewskiego i podporucznika Totewa nadeszła do Sofii po godz. 21.

Polegly w katastrofie samolotu polskiego w Bułgarii ś. p. Tadeusz Dmoszyński urodził się 10 kwietnia 1903 roku w Kamienskoje na Ukrainie. Po ukończeniu gimnazjum studiował w szkole im. Wawelberga i Rotwanda.

1 stycznia 1929 roku rozpoczął pracę w T-wie „Lot". Do przelecenia miliona klm brakowało mu tylko 50.000 km. Był on jednym z najlepszych pilotów polskich. Odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi. Osierocił żonę poślubioną przed rokiem.

Ś. p. Marian Winnik urodził się dn. 15 lutego 1910 r. w Dolinie (wojew. stanisławowskie). Odbył liczne podróże morskie po całym świecie jako radiotelegrafista okrętowy. Pracował w T-wie „Lot" od 15 marca 1937 r.

Ś. p. Ryszard Walentukiewicz urodził się 2 stycznia 1897 roku w Grodnie. Plutonowy rezerwy W. P. pracował od 1 stycznia 1929 r. w T-wie „Lot". Odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi.

Należy dodać, że król bułgarski Borys przez cały czas interesował się akcją ratunkową i na wiadomość o odnalezieniu szczątków samolotu osobiście informował się o przebiegu katastrofy.

Mimo spóźnionej pory, szef lotnictwa bułgarskiego złożył wczoraj osobiście kondolencje przedstawicielowi „Lotu" w Sofii.

Komendant warsz. Legii Akademickiej

Minister spraw wojskowych mianował ppłk. dypl. Tadeusza Tomaszewskiego organizatorem i komendantem warszawskiej Legii Akademickiej, którą władze wojskowe tworzą dla celów przysposobienia i doskonalenia wojskowego słuchaczy wyższych uczelni.

Wybuch w tramwaju

BUKARESZT. W jednym z tramwajów bukaresztеńskich nastąpił wczoraj rano silny wybuch wiezionego przez pewnego pasażera zbiornika z benzyną. Wśród pasażerów powstała panika. 16 osób odniosło rany. Dwie osoby przewieziono do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Angielska „miska soczewicy"

dla zaspokojenia niemieckiego apetytu kolonialnego

RZYM. Londyński korespondent „Tribuny" notuje pogłoskę, kursującą w angielskich kołach politycznych, że W. Brytania zamierza odpowiedzieć na niemieckie żądania kolonialne projektem zastosowania wobec Niemiec zasady „otwartych drzwi" na terenach angielskiego imperium kolonialnego.

Pozwoliłoby to Niemcom na swobodne zakupywanie surowców kolonialnych przy równoczesnej możliwości swobodnego eksportu i sprzedaży niemieckich towarów przemysłowych.

Jest to zdaniem korespondenta ta sama „miska soczewicy", którą zaproponował w roku 1935 w Genewie minister sir Samuel Hoare, stając w obliczu włoskiej konieczności kolonialnej.

Wedle pisma — propozycja ta ma być przedmiotem rozmów francusko - angielskich.

Paryski korenspondent „Tribuny" wyraża przypuszczenie, że wizyta ministrów francuskich w Londynie nie doprowadzi do pozytywnych wyników.

Sowieckie związki zawodowe

MOSKWA. Wczoraj zakończyły się w Moskwie rokowania między delegacją międzynarodówki amsterdamskiej (Federation Syndicale Internationale), na której czele stał Jouhaux a centralną radą sowieckich związków zawodowych.

W rezultacie rokowań podpisano protokół ustalający warunki ścisłej współpracy organizacyjnej sowieckich związków zawodowych z FSI. Warunki i zasady tej współpracy nie zostały ogłoszone.

Protokół ma być przedstawiony do ratyfikacji prezydium FSI oraz centralnej radzie sowieckiej związków zawodowych, która ma przeprowadzić w swym statucie zmiany, wynikające z przystąpienia do FSI.

Orzeł morski zaatakował dziecko

W okolicach Olity na Litwie został zastrzelony duży orzeł, morski, którego skrzydła miały 2,20 m. rozpiętości.

Również w lasach okolicznych zauważono kilka orłów morskich, z których jeden zaatakował nawet małe dziecko. Osobom nadbiegłym z pomocą, udało się dziecko uratować.

Działacz ludowy aresztowany

za udział w rozruchach chłopskich

Z Brzozowa donoszą: Na skutek zarządzenia prokuratury S. O. w Sanoku aresztowany został prezes koła Str. Ludowego w Izdebkach Stanisław Potoczny, przeciw któremu toczy się śledztwo o branie udziału w rozruchach chłopskich w czasie strajku rolnego i udzielanie pomocy poszukiwanemu przez władze sądowe b. prezesowi pow. zarządu Stronnictwa Ludowego Walentemu Dzuli.

Ks. Starhemberg żeni się z Żydówką

Pierwsza jego żona była hrabianką

WIEDEŃ. „Katolischer Volksblatt" donosi, że rozwód księcia Starhemberga stał się ostatecznie prawomocnym, a to ze względu na załatwienie tej sprawy przez obie instancje.

Książe Starhemberg zamierza wkrótce poślubić znaną artystkę dramatyczną Norę Gregor, pochodzącą z rodziny żydowskiej. Książę Starhemberg ożeniony był z hrabianką Salm.

Kryjówka bandytów w owczarni

Mają na sumieniu kilkanaście rabunków i dwa zabójstwa

Od szeregu miesięcy na terenie trzech powiatów: jędrzejowskiego, olkuskiego i włoszczowskiego grasowała nieuchwytna banda włamywaczy, na czele której stał Jan Ślęzak, mający na sumieniu kilka zbrodni i karany wielokrotnie.

Pomimo ujęcia przed kilku miesiącami dwóch członków tej bandy — Tadeusza Piątka i Wojciecha Barana z Bąkowca pow. jędrzejowskiego, rozboje i napady nie ustawały.

Ostatnio policja jędrzejowska ujawniła główną kryjówkę Ślęzaka w owczarni i stodole jednego z majątków w Jędrzejowskim, gdzie w czasie rewizji znaleziono cały magazyn zrabowanych przez bandę przedmiotów.

Bandyci w czasie tej obławy grasowali na innym terenie i dzięki temu uniknęli aresztowania. Onegdaj jednak w tej samej kryjówce w ręce policji wpadli: Aleksander i Jan Wojdygowie z Węgrzynowa w powiecie włoszczowskim i Władysław Rokicki z Bełkowa tego samego powiatu, sam zaś herszt, Ślęzak, zdołał zbiec i ukrywa się nadal.

Ujętym opryszkom udowodniono kilkanaście rabunków oraz dwa zabójstwa.

Dwie bomby w Jerozolimie

zraniły troje dzieci

JEROZOLIMA. W dzielnicy żydowskiej rzucono dwie bomby, które wybuchając, zraniły troje dzieci.

Wykonanie wyroku śmierci nad szeikiem Farkhamem spowodowało liczne manifestacie w całym kraju.

Pogrzeb b. prem. Mac Donalda

Nad mogiłą zagrali kobziarze „Lament żałobny"

LONDYN. Wczoraj w rodzinnej miejscowości Ramsaya Mac Donalda Lossiemouth odbył się skromny pogrzeb b. premiera brytyjskiego.

W pogrzebie wzięła udział rodzina i niemal cała miejscowa ludność. Zwłoki Ramsaya Mac Donalda złożono do grobu na nadmorskim cmentarzu w m. Spynie.

Szkoccy kobziarze wykonali nad mogiłą tradycyjny „Lament żałobny".

Nierząd na usługach Ochrany

Moskale upadlali duszę proletariatu

Prostytucja w czasach porozbiorowych święcić poczęła właściwe swoje triumfy. Początkowo starano się jeszcze zachowywać pozory, ustanawiano nadzór sanitarny, usuwano nierząd nice ze śródmieścia, ale począwszy od roku 1832 przepisy policyjne nie znały już żadnych środków ograniczających prostytucję.

Orgie w pięknych lokalach

Domy publiczne w tym właśnie czasie mogły się spokojnie mieścić w pobliżu szkół i świątyń, a z uwagi na wyjątkowo korzystne ustosunkowanie się do nich władz rosyjskich, obierały sobie siedlisko w pobliżu urzędów sądowych i policyjnych.

Nic dziwnego, że w tak wyjątkowo nierządowi sprzyjających warunków w najwytworniejszych dzielnicach Warszawy, w pięknych lokalach frontowych na pryncypalnych ulicach powstały masowe domy rozpusty, a prostytutki wszechwładnie poprostu panowały na ulicy.

W pewnym sensie sytuacja ta uległa zmianie za czasów słynnego Paskiewicza, który w roku 1843 zatwierdził nowe przepisy, obejmujące dozór i kontrolę nad prostytucją. Rozporządzenie to miało rzecz oczywista na względzie jedynie sprawy bezpieczeństwa zaborców, gdyż Moskalom szło tutaj jedynie o stronę polityczną, a nie moralną.

Tak więc artykuł 155 tego rozporządzenia zabraniał otwierania domów publicznych, aby pod pokrywką ich nie urządzano zgromadzeń politycznych i zebrań partyjnych, ale z kolei art. 158 omawiał szczegółowo warunki przy zachowaniu których mogły domy publiczne istnieć.

Popieranie inicjatywy

Zresztą cały szereg uzupełnień najwyraźniej umożliwiał i popierał wszelką w kierunku sutenerstwa idącą „inicjatywę".

Tego rodzaju stan rzeczy panował we wszystkich zaborach, a historia prostytucji w tych dzielnicach łączy się ściśle z dziejami zaborców: Niemiec, Rosji i Austrii.

Na szczególną uwagę zasługiwać tu będą jednak dzieje Warszawy, gdzie Rosja interesowała się prostytucją w specjalny sposób, wykorzystując ją w pierwszym rzędzie dla swych celów politycznych. Dało się to odczuć szczególnie w latach rewolucyjnych, kiedy prostytucja warszawska była „panią zaufania" Ochrany carskiej.

Moskale traktowali wówczas Warszawę, jako miasto uciech dla żołdactwa, i starali się jak najusilniej, aby stolica niebezpiecznej Polski charakteru tego nie straciła.

Środek przeciw... politykowaniu

Prostytucja miała w tych czasach stanowić coś w rodzaju środka przeciw „politykowaniu" i działaniu wyzwoleńczym młodego pokolenia polskiego. Ochrana po prostu namawiała do zakładania lupanarów, otaczała je „czułą" opieką, a wszystkich właścicieli domów rozpusty, stręczycieli, alfonsów i sutenerów, jak również wszystkie prostytutki, brała na żołd i etat.

W taki perfidny i nikczemny sposób wślizgiwała się krwawa ochrana do warstw proletariatu polskiego, a chytrym sposobem przy kieliszku i dziewczynie łowiła ofiary carskiego sadyzmu.

Jakie ten skandaliczny system odnosił skutki i jakie rezultaty zbierali z niego Moskale przedstawimy na zasadzie dokumentów w następnym artykule.

Kalendarz dnia

29 Listopad

PONIEDZIAŁEK

Saturnina b. m., Hermina.
Słowiański: Przemyśla.
Słońce wsch. 7.19, zach. 15.29.
Księżyca wschód: 3.39, zach. 13.32.

HISTORIA PODAJE

1466 Zawarcie pokoju „wieczystego" z zakonem krzyżackim w Toruniu. Pomorze i część Prus wracają do Polski.
1808 Słynna szarża pod Somosierrą.
1830 Wybuch Powstania Listopadowego.
1860 W kościele na Lesznie w Warszawie brzmi po raz pierwszy „Boże coś Polskę".

PRZYSŁOWIA

W wigilję świętego Andrzeja
Już błyska pannom nadzieja.

KTO NIE WIE, ŻE

Na jednym centymetrze kw. skóry mamy zasadniczo około 5 włosów.

MIMOCHODEM

Telefonował 200 razy
100 razy przyszedł osobiście
a pan naczelnik (biedny człowiek)
wciąż był zajęty (oczywiście).
Aż ktoś mu rzekł: Interesancie,
Niech ten brak czasu cię nie złości
naczelnik bowiem czyta dzieło
o pracy i jej wydajności.

BÓLE

wątroby, żołądka, kiszek, nerek, pęcherza, kurcze — usuwa i łagodzi

SOK ŚWIĘTOJAŃSKIEGO ZIELA magistra EDWARDA GOBIECA.

Sprzedaż w aptekach i drogeriach — Skład Główny: Warszawa, Miodowa 14

Tłumaczenie snów

P. Luśka K. Czeka Panią przykra sprzeczka domowa. Szatynka Panią obmawia. Będzie rozmowa z miłym chłopcem; będzie Pani tą rozmową zażenowana.

P. Ola Kasztelanka. Ujrzy Pani cudzoziemca. Będzie pochwała z ust starszej niewiasty. Wyrzuty, czynione przez mężczyznę. List nadejdzie lub papier urzędowy.

P. „Vivi". Znajomość ze starszym panem będzie miała pomyślny dla Pani przebieg. List otrzyma Pani. Będzie rozgrywka. Dużo miłych wrażeń.

K. K. 37. Będzie jazda niedaleka w tym roku lub przyszłym. Miłe chwile spędzi Pan w gronie znajomych. Przeszedł Pan niedawno (albo przejdzie Pan niedługo) niedomaganie. Komplementy będą.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Widać poprzedni Pani list gdzieś się zawieruszył. Sny Pani przepowiadają dobrą przyszłość. Proszę panować nad nerwami, bo są skłonne do figlów. Odwiedzi Panią dobra znajoma. Otrzyma Pani pieniądze.

„Dziwadło z Wilna". Ludzie butni, żądni władzy, nie powinni się cieszyć Pańską sympatią. Korzyść przyniosą Panu jedynie osoby o dobrych sercach, gotowe nieść pomoc bliźniemu. Dola Pańska zmieni się na lepsze, musi Pan jednak radykalnie zmienić tryb życia.

Na małej wokandzie...

Rozmowa w tramwaju

czyli: „Niedźwiedzia przysługa"

(A. E.) — Szacunek, panie Blajfeder! — zawołał Naftali Hopman, ujrzawszy w tramwaju znajomego kupca. — Już ka pę lat pana nie widziałem.

— Rzeczywiście, rzeczywiście.

— No i co u pana słychać? Podobno jesteś pan już bogaty, jak sam Rotszyld.

— Skąd! — uśmiechnął się z zadowoleniem pan Blajfeder. — Nawet się nie zaczyna.

— W mieście mówią, że pan siedzisz na forsie!

— Głupie gadanie. Nie mam na czym siedzieć? Siedzę na tym samym, co i pan.

— Nawet niedawno to mnie się pytali o pana.

— Doprawdy?

— Pytali się, czy naprawdę pan jesteś taki zamożny i poważny kupiec.

— No i co pan powiedziałeś?

— Powiedziałem, że to prawda; że masz pan akcje, gotówkę i co pan tylko chcesz.

— A co się jeszcze pytali?

— Czy się cieszysz pan zaufaniem, czy masz pan kredyt. No, to powiedziałem, że jak człowiek ma dwa domy i trzy sklepy, to dlaczego ma nie mieć kredytu?

— Phi, to pan im nablagowal! — uśmiechnął się życzliwie pan Blajfeder. — Ale w każdym razie dziękuję panu bardzo, że pan o mnie takich dobrych informacji udziela. A komu pan właściwie to powiedziałeś, panie Hop man kochany?

— W urzędzie podatkowym mnie pytali...

Panu Blajfederowi zrobiło się słabo.

Gdy po chwili wrócił do siebie, chwycił laskę i począł nią młócić biednego informatora, gdzie popadło.

Wynikła z tego sprawa sądowa. Rezultat: tydzień aresztu z zawieszeniem za pobicie.

Zbrodniczy zamach na dyrektora

Zamachowiec skazany na 4 lata więzienia

GDYNIA. W lipcu br. w godzinach przedpołudniowych do biura Miejskiego Towarzystwa Komunikacyjnego w Gdyni wtargnął 33-letni mieszkaniec Orłowa niejaki Brzozowski Bolesław, który mszcząc się za wydalenie go z pracy, usiłował dokonać zabójstwa na osobie dyrektora MTK — p. Kaweckiego.

Napastnik wymierzył z para bellum, jednak broń szczęśliwie się zacięła z czego skorzystał p. Kawecki i przy pomocy zaalarmowanego personelu biura, obezwładnił napastnika i odebrał mu broń.

Niezwykle silny Brzozowski w pewnej chwili wyrwał się trzymającym go i zdołał zbiec do pobliskiego lasu, jednak po kilku godzinach sam zgłosił się na posterunek i oddał się w ręce władz.

Sąd Okręgowy w Gdyni skazał Brzozowskiego za usiłowanie zabójstwa na 4 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 5.

Skazany odwołał się od tego wyroku. W tych dniach Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał powtórnie sprawę Brzozowskiego i zatwierdził wyrok pierwszej instancji w całej rozciągłości.

Dzieci bez ubrań

Nowe dziwy w Sowietach

Sowieccy rodzice mają kłopoty, które nam mogą się wydać trochę... dziwne. Oto co czytamy w gazecie „Wieczernaja Moskwa" z dn. 21.10.37:

„W szkołach będzie się znowu wymagać, żeby dzieci przychodziły na lekcje gimnastyki w pantoflach; tymczasem pantofli gimnastycznych nigdzie dostać nie można. Bowiem daje się odczuć duży brak, już nie tylko obuwia, ale w ogóle wszelkich ubrań dziecięcych. Spróbujcie znaleźć gdzieś pończochy dla 8—10 letnich dzieci. Szczególnie źle jest z zimowymi płaszczami"...

Prawdopodobnie znów jacyś „szkodnicy" przyczynili się do niewykonania planu fabrykacji dziecinnych ubrań. Tylko co te mu winne dzieci i w co się ubiorą w ciągu mroźnej, moskiewskiej zimy? (APA).

Sensacyjny spór

o pensje wydalonych pracowników

Sensacyjny spór o pensje wydalonych, a następnie z powrotem przyjętych do służby pracowników kolejowych, stać się przedmiotem skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Kilkudziesięciu kolejarzy, którzy przed 3 — 5 laty zwolnieni zostali ze służby, zaskarżyło te decyzje do N. T. A. Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał je za nieprawne, wobec czego kolejarze odzyskali formalnie swoje stanowiska.

W myśl obowiązujących przepisów, w razie anulowania zwolnienia pracownikom kolejowym przysługuje prawo do uposażeń za cały okres ubiegły. Jednakże dyrekcje kolejowe uznały, iż unieważnienie redukcji daje kolejarzom tylko prawo do ponownego zatrudnienia, nie zaś do otrzymania zaległych płac.

Zatarg, który wynikł na tym tle stanie się powodem serii nowych procesów przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym.

Spalono 10 tysięcy szczurów

CZERNIOWCE. — W Braili, w ramach „tygodnia" tępienia szczurów, spalono na stosie 10.000 szczurów.

Afera walutowa w Rumunii

CZERNIOWCE. — W Oradea Mare wykryto znaczne spekulacje walutowe. Spekulanci wysyłali poważne sumy w czekach do Budapesztu, Pragi Wiednia i Berlina.

Przygotowania do 75-letniej rocznicy powstania styczniowego

W związku z przypadającą w nadchodzącym roku jubileuszową rocznicą Powstania Styczniowego, przewidywane są szczególnie uroczyste obchody.

Z okazji 75-lecia Powstania Styczniowego wydane mają być specjalne pamiątkowe znaczki pocztowe i medale.

RADIO

WARSZAWA II (Raszyn)
Poniedziałek 29 listopada

6.15 Pieśń „Bogurodzica". 6.20 Melodie polskie (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół: W rocznicę Powstania Listopadowego. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu, Fryzjer i jego klienci. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Koncert orkiestry wojskowej (z Wilna). 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Ksiądz Grzegorz Mendel — znakomity biolog — odczyt. 17.15 Zapomniane pieśni. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Melodie z polskich filmów. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 18.55 — 19.00 Przerwa. 19.00 Muzyka ludowa. 19.30 „Dyskutujmy". 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Wigilja św. Andrzeja" — obrazek obyczajowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka taneczna. 21.35 Nowości literackie. 21.55 Sylwetki kompozytorów polskich. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka polska. 15.10 „Belweder" — reportaż. 15.25 1000 taktów muzyki. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Pieśni i utwory na altówkę polskich kompozytorów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Napoleon Sadek

jako oficer rezerwy, odbywa obecnie ćwiczenia w pułku. Felietony nadsyłać będzie w miarę, jak na to pozwalać mu będą zajęcia służbowe. W numerze jutrzejszym ukaże się normalnie „Wesoły Kącik"

Spadkobiercy rycerskiej tradycji

Dzień 29 listopada - dniem wielkiego święta Szkół Podchorążych



29 listopada o godzinie 7 wieczorem mija 107 lat od bohaterskiego, patriotycznego porywu wychowanków ówczesnej Szkoły Podchorążych.

Odchyliwszy pożółkłe od starości karty historii, rzućmy okiem wstecz, przenosząc się myślą w te pamiętne czasy, gdy Ojczyzna nasza po tragicznym zakończeniu epopei napoleońskiej zakuta w kajdany niewoli, jęczała pod ciężką dłonią najeźdźcy.

Duży odłam społeczeństwa polskiego z jakąś dziwną rezygnacją i biernością zdawał się dźwigać narzucone sobie pęta. Tylko młodzież, owiana patriotycznymi hasłami odzyskania niepodległości, wierzyła niezłomnie, że musi nadejść chwila, gdy wyzwolony Biały Orzeł rozwinie znów skrzydła do zwycięskiego lotu.

Kuźnią ruchu wolnościowego i stalowych niezłomnych charakterów była w pierwszym rzędzie założona w Warszawie przez Wielkiego Księcia Konstantego Szkoła Podchorążych Piechoty.

W starych, istniejących do dziś, budynkach Podchorążówki, mieszczących się w Parku Łazienkowskim, dojrzewała stopniowo realizacja zbrojnego powstania przeciw ciemiężcom. Duszą spisku był młody instruktor, oficer piechoty Piotr Wysocki.

Ruch był ściśle zakonspirowany, dostępny wyłącznie tylko dla wybranych, gotowych na wszystko Podchorążych.

Krótkie przerwy pomiędzy ciągłymi defiladami, wykładami i musztrą wykorzystują uczestnicy do zebrań, narad, coraz to śmielej rzucanych projektów i haseł. Zamiary dojrzewają, wkraczając stopniowo na drogę zdecydowanego, jak wielu wówczas sądziło, szaleńczego nieomal wywołania powstania.

Przychodzi w końcu chwila decydująca. Podchorążowie chwytają za broń, lud łączy się z nimi, znienawidzony Konstanty cudem uchodzi śmierci. Świta jutrzenka wolności.

Okrzyk „do broni", rzucony w pamiętną noc 29 listopada 1830 roku—to bunt wojskowej młodzieży, zamanifestowanie orężnym czynem protestu przeciwko niewoli i uciskowi.

Rycerska tradycja, pokryta mrokiem dziejów, mimo wiekowego oddalenia stanowi obecnie i stanowić będzie zawsze ewangelię młodych wychowanków dzisiejszych Szkół Oficerskich. Rocznica wybuchu Powstania Listopadowego, obchodzona uroczyście co roku, jest wielkim świętem tysięcznych rzesz Podchorążych wszystkich rodzajów broni.

Przyszli oficerowie naszej Armii, idąc po wytyczonym przez swych poprzedników szlaku bojowej tradycji, dźwigają na swych barkach wielką odpowiedzialność za przyszłe losy Państwa.

W ich rękach spoczywać będzie o pierwszorzędnym znaczeniu zadanie postawienia naszych sił zbrojnych na najwyższym poziomie wyszkolenia i gotowości do odparcia wszelkich zakusów wroga.

Z tych właśnie powodów święto Ich jest świętem całego bez wyjątku Narodu.

Przy blasku pochodni Podchorążowie staną jak co roku w zwartych szeregach na historyczny apel przed gmachem Podchorążówki w Łazienkach. Padną nazwiska Ich Poprzedników sprzed wieku. Skłońmy w skupieniu i my nasze głowy w niemym hołdzie Cieniom Bohaterów.



Istniejący do dziś budynek Szk oły Podchorążych z 1830 r. w Łazienkach



Każdy żołnierz, zaczynając od prostego, szarego strzelca, kończąc na najwyższym dowódcy, czerpać winien wskazówki do swej odpowiedzialnej pracy z dziejów walk o Niepodległość.

Z nich bierze także swą moc i hart ducha młode Pokolenie Podchorążackie. W szary i mglisty wieczór listopadowy, gdy uschnięty liść szeleszcząc opada z drzew na ziemię, wspomnijmy więc ze czcią o Tych, co niegdyś z karabinem w ręku rzucili w lud hasło wolności.

Godni Ich dzisiejsi następcy stoją w pogotowiu. Cel Ich — to zapewnienie po wsze czasy mocarstwowego stanowiska „Tej co nie zginęła". Gdy zajdzie potrzeba, gdy trąbka zagra do boju, będą Oni tymi, którzy niezłomnym murem swych piersi staną na straży granic Rzeczypospolitej.

Jerzy Rozwadowski

Nowa siedziba Naczel. Dyr. Lasów Państw.

mieści się w pięknym gmachu w Warszawie



Nowy gmach Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie

W dniu 20 bm. o godz. 12.30 odbyła się uroczystośc poświęcenia nowowybudowanego gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych (Warszawa, Wawelska 54).

Uroczystość rozpoczął Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych Loret przemówieniem, w którym stwierdził, że poświęcenie jest zamknięciem prac, mających na celu zapewnienie zespołowi centralnego organu Lasów Państwowych takich zewnętrznych warunków pracy, które tej pracy sprzyja-ją".

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych po swym zorganizowaniu mieściła się początkowo w bardzo szczupłych lokalach w gmachu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Po pewnym czasie część biur została przeniesiona do Galerii Luxemburga, a część do gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. Poszczególne działy Instytutu Badawczego Lasów Państwowych były porozrzucane w kilku punktach miasta. Takie rozmieszczenie biur stwarzało oczywiście szereg niedogodności — i coraz bardziej konieczną i palącą stała się sprawa budowy własnego gmachu.

Ze względów oszczędnościowych nowy gmach wybudowano w bezpośrednim sąsiedztwie budynku Dyrekcji L. P. celem wykorzystania niektórych wspólnych urządzeń i połączono budynki w jedną całość architektoniczną. Projekt opracowano na podstawie szkiców zatrudnionych w Dyrekcji Naczelnej L. P. architektów uzyskanych z wewnętrznego konkursu. Projekt i rysunki robocze wykonano w Biurze Technicznym DNLP., które również prowadziło Kierownictwo Budowy.

Architektura gmachu, pomyślana w charakterze skromnej nowoczesności, nie wybija się specjalnymi rozwiązywaniami, jest spokojna, w stosunku do różnych t. zw. stylów względnie mody w budownictwie.

Od strony ul. Reja otwarto gmach i dziedziniec przejazdem słupowym o dwupiętrowej wysokości. Podwójne słupy są również wyłożone kamieniem. Drewniane kraty prostej bramy o pionowych prętach nie zamykają dziedzińca, a raczej łączą go z ulicą.

Roboty przeprowadzono systemem półgospodarczym, zakupując bezpośrednio większość materiałów. Zatrudnionych na budowie firm i akordantów było 19. Prócz nich szereg robót oddano drobnym rzemieślnikom. Roboty stolarskie wykonano we własnym zakresie.

RADIOAPARATY
ELEKTRIT
w sklepach repr.
MONIUSZKI 12
NOWY ŚWIAT 48
ZYGMUNTOWSKA 14
oraz w firmach
BIELAŃSKA 18
CHŁODNA 18
MARSZAŁKOWSKA 154
MARSZAŁKOWSKA 6
MICKIEWICZA 27

Każdą chorobę wyleczysz

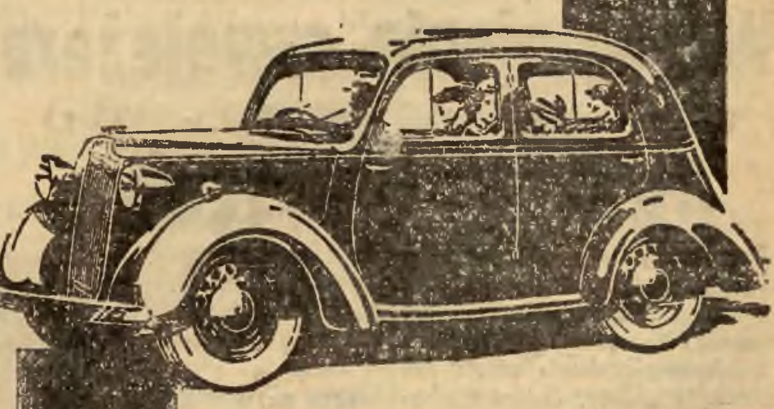
jeżeli regularnie zażywać będziesz ZIOŁA DRA BREYERA najskuteczniejsze w nast. chorobach:

	cena
Nr 1 — w kaszlu, astmie, rozedmie płuc	2.50
Nr 2 — w reumatyzmie, artretyzmie, złej przemianie materii, nieczystości cery, chorobach skórnych	3.—
Nr 3 — w chorobach żołądkowo - kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce .	2.50
Nr 4 — w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnym wyczerpaniu	3.60
Nr 6 — w niedokrwistości i ogólnym osłabieniu. . .	4.20
Nr 7 — w chorobach nerkowych i pęcherzowych . . .	3.—
Nr 9 — przeczyszczające w chronicznym zatwardzeniu i hemoroidach	1.50

Do nabycia w oryginalnym opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogeriach lub w wytwórni „POLHERBA" KRAKÓW, Podgórze, skr. Nr 48.

Zainteresowani otrzymują na żądanie darmo z wytwórni broszurę.

NOWY, MAŁOLITRAŻOWY SAMOCHÓD ANGIELSKI
WYRÓB ANG. KONC GENERAL MOTORS
Vauxhall „10"



HYDRAULICZNE HAMULCE
STALOWA KAROSERIA
NIEZALEŻNE PRZEDNIE KOŁA
SYNCHRONIZOWANE BIEGI
SZYBKOŚĆ 100-105 KLM/G.
ZUŻYCIE BENZYNY—7 L./100 KLM

SILNIK GÓRNOZAWOROWY • 4 CYLINDRY •
POJEMNOŚĆ 1,2 L. • MOCY 34 KM. • ZRYW—50 KLM. W 8 SEK.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NA POLSKĘ I GDAŃSK • GENERAL TRADING WŁODAWSKI, SANECKI i S-ka • WARSZAWA, SENATORSKA 38 TELEFONY: 2.08-10 i 2.63-31

Polska fregata w zatoce ryskiej

Przedsiębiorstwo zajmujące się wyławianiem z dna morskiego starych zatopionych okrętów, odnalazło w pobliżu Akmenragen (zatoka Ryska) resztki okrętu wojennego, który przeleżał w wodzie ponad 150 lat.

W kadłubie okrętu znaleziono znaczny zapas kul armatnich wagi od 50 do 60 kilo, resztki wyrobów z kości, oraz stare polskie monety.

Istnieje przypuszczenie, że znaleziony statek jest starym polskim okrętem wojennym, który zatonął w zatoce Ryskiej przed 150 laty.

PASTA DO ZĘBÓW
KLOROMINT
ZDROWE ZĘBY

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po kilku dniach została Tania zawezwana do gabinetu dyrektorki Kirszanowej. Ta kazała jej zawiązać sobie ręce, zakneblować usta i uciec na plac, gdzie czekał na nią w dorożce dwukonej doktór Borowski.

Tania stała bez ruchu, nie mogła tego wszystkiego zrozumieć.

—Czego pani stoi jak osłupiała—szepcze Kirszanowa — Nie ma ani jednej minuty do stracenia! Do roboty! Niech pani prędko oderwie ten sznur od lampki elektrycznej i zwiąże nim moje ręce!... Jest dosyć długi!.. — dodała widząc powątpiewanie na twarzy Tani — musi starczyć... Chusteczką zaknebluje mi pani usta... statyw od lampy rzuci pani na podłogę i prędko wyskoczy przez okno... Niech pani zachowa zimną krew!...

Kirszanowa prędko wstaje i cicho podkrada się do drzwi. Chce się upewnić, czy dozorczyni, która przyprowadziła do niej Tanię nie podsłuchuje pod drzwiami.

Dozorczyni stoi wprawdzie w korytarzu, jest jednak tak zajęta rozmową z drugą koleżanką —dozorczynią, że nie słyszy jak drzwi od kancelarii dyrektorki otwierają się i cicho przymykają się z powrotem.

— Niech pani zamknie drzwi i prędko zaczyna! Na jednej nodze! — sapie Kirszanowa i wyciera chusteczką pot, który spływa kroplami po jej czole.

Tania stoi jeszcze na tym samym miejscu. Patrzy na dyrektorkę rozszerzonymi ze zdumienia oczyma. Nie może w żaden sposób pojąć, co się tu dzieje.

— Nie rozumiem.. — chcę coś powiedzieć.

— Czego pani stoi do diabła — zgrzyta dyrektorka więzienia zębami i twarz jej pokrywa się purpurą. — Czy pani nie wie, że każda sekunda teraz decyduje? No prędko!

Na rozkaz dyrektorki Tania zaczyna się mechanicznie poruszać. Nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji, jest oszołomiona.

Kirszanowa nie traci natomiast ani jednej chwili. Kładzie się całym ciężarem swego ciała na podłogę.

— Prędzej! Prędzej! — szepcze.

Tania przecina nożyczkami, które znajduje na stole, sznur od stojącej lampy elektrycznej i związuje Kirszanowej ręce.

Robi to jednak tak niezgrabnie, że dyrektorka musi jej ze zgrzytającymi z wściekłości zębami zwrócić uwagę:

— Mocniej! Mocniej do wszystkich diabłów!

Tania ożywia się nagle. Czuje dziwny napływ energii. Zawiązuje ręce dyrektorki tak mocno że ta jęcząc szepcze:

— Dosyć! Już dosyć! Niech mi pani włoży chusteczkę do ust.

Tania wyjmuje prędko chusteczkę z kieszeni i wpycha ją w usta dyrektorki.

Następnie kładzie statyw od lampy na podłodze obok leżącej dyrektorki.

Czuje jakiś paniczny strach przed tym co ma nastąpić.. to ona w rzeczywistości napadła na dyrektorkę i zakneblowała jej usta...

Kieruje się prędko w stronę okna. Roztwiera je prędko, wyskakuje na wskazany przez Kirszanową plac. Mimo, że parter jest niski pada na ziemię. W głowie jej wiruje, nie zważa jednak na to. Wstaje i zaczyna biec przed siebie.

Nie ogląda się. Nie chce się oglądać, boi się, że ją gonią.

Nie widzi żadnej żywej duszy przed sobą, żadnej dorożki..

Serce zaczyna bić jak młotem, ma migawki przed oczyma.

Nagle spostrzega przed sobą niedaleko parkanu ze zbitych wysokich desek dorożkę, zaprzężoną w parę koni. Jakaś postać odrywa się od tej dorożki i biegnie prędko w jej kierunku.

Tani brak tchu, drży cała.

Tak! To jest doktór Borowski! Poznała go od razu, chociaż ma nowy, duży kapelusz o szerokim rondzie, zakrywa prawie całą jego twarz.

Wpada w jego objęcia. Nie może słowa wypowiedzieć.

Doktór Borowski bierze ją lekko na ramiona i niesie prędko w stronę dorożki...

Dorożka ma nastawioną budę, pokrytą białym płótnem. Po chwili siedzi Tania pod budą. Doktór Borowski popędza konie batem

Z rozwichrzonymi grzywami biegną konie w szalonym galopie przez ulice miasta.

— Dorożkę pożyczyłem sobie od dziedzica Radziejewskiego. Pożyczył mi konie na cały dzień. Oświedczyłem mu, że chcę się udać na przejażdżkę ze znajomą kobietą.. Ach, gdyby ten człowiek wiedział do jakiego celu służą obecnie jego konie!...

Były to pierwsze słowa, które doktór powiedział od czasu jak się spotkali.

Tania chciała mu coś odpowiedzieć. Była jednak tak przejęta ostatnimi wypadkami, że głos jej uwiązł w gardle, nie mogła słowa jednego wydobyć.

Konie wzbijały szerokimi kopytami kłęby piasku do góry, które okrywały dorożkę i robiły ją niewidoczną dla oka ludzkiego.

Miasto oddalało się coraz bardziej. Wreszcie znaleźli się na pustym szerokim polu za miastem.

Cisza jaka panowała wokoło działała kojąco Tania opanowała się nieco: Przytuliła się do doktora i cichym wzruszonym głosem zapytała:

— Czy pan zdaje sobie sprawę panie doktorze, że ten pański czyn może panu zwichnąć dalszą karierę? Co pan zrobił? Po co się pan naraził na takie niebezpieczeństwa?...

— Po co? Czy mam pani jeszcze raz powiedzieć co mną kierowało? Nie mogę na to pytanie odpowiedzieć! Tak już jest... Powiedziałem pani przy pierwszym że jedno na pozór błahe zdarzenie, może zadecydować o całym późniejszym przebiegu życia.

Milczeli chwilę. Doktór Borowski popędzał konie.

W dali ukazały się pierwsze chatki jakiejś wioski. Doktór zatrzymał konie przy pierwszej chacie, kupił u wieśniaka mleka chleba i sera.

Tania chciwie gasiła pragnienie mlekiem. Piła jeden kubek po drugim.

Po sytym posiłku pojechali dalej.

Jak daleko do stacji kolejowej Mrozy? — pytał się doktór mijającego ich wieśniaka.

— Oho! Dobre dwadzieścia pięć wiorst — odpowiedział chłop.

I co teraz będzie — pytała jeszcze wciąż zatrwożona Tania.

—Teraz zacznie się nowe życie — odpowiedział doktór całując jej dłoń.

— Zmartwychwstanie? — pytała się Tania jakby siebie samą.

— Nie rozumiem, o czym pani mówi, Gustawo— spoglądał na nią zdziwionym wzrokiem.

— Nic... głupstwo — odpowiedziała zażenowana. — Przy panu nie odczuwam już więcej strachu... Jest mi teraz tak dobrze — szepnęła wzruszonym głosem.

Doktór Borowski nie jechał szosą. Bał się pościgu. Skręcił więc na bok i jechał drogą okrężną.

W jaki sposób uciekła pani z więzienia? — spytał się doktór.

— Czy pan nie był powiadomiony? — zdziwiła się Tania. Była pewna, że doktór porozumiał się uprzednio z dyrektorką, co do dokładnego planu jej ucieczki.

— O planie ucieczki nie mówiłem z nią. Twierdziła. że nie może tego ujawnić.

Tania opowiedziała dokładnie o przebiegu rozmowy z Kirszanową, i o tym, w jaki sposób uciekała. Następnie zapytała:

— Czy ta dyrektorka nie jest sympatyczką ruchu niepodległościowego? Czy nie jest związana węzłami przyjaźni z ludźmi, biorącymi bezpośredni udział w ruchu?

—O, nie..—odpowiedział głucho doktór i starannie ukrył uśmieszek, który się pojawił na jego ustach

— Czy robiła to za pieniądze?

— Tak...— odpowiedział doktór po pewnym namyśle.

Do Mrozów przybyli pod wieczór. Doktór zaprowadził Tanię do swoich znajomych, gdzie miała się zostać aż do jego powrotu. Rodzinę tę Borowski znał z dawnych czasów. Przedstawił Tanię jako swoją siostrę. Zapłacił z góry za jej kilkudniowy pobyt i bardzo prosił, by siostrze jego pozwolono spać w osobnym pokoju, by dbano o jej spokój, przeszła bowiem niedawno ciężką chorobę .

Kiedy doktór wracał do Siedlec, była już późna noc. Musiał wrócić nad ranem do miasta, musiał oddać dziedzicowi Radziejewskiemu konie na czas. Teraz jechał już główną szosą.

Dozorczyni, która zaprowadziła Tanię do gabinetu dyrektorki dziwiła się niezmiernie, że więźniarka tak długo stamtąd nie wychodzi.

Postanowiła dojść do drzwi i zapukać lekko.

Na jej pukanie nikt jednak nie odpowiadał.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

Kawalerzysta jedzie powoli i rozgląda się bacznie. Jest coraz bliżej. Przyglądam mu się uważnie. Nasz, czy bolszewik?

Czekam cierpliwie aż się dostatecznie zbliży. Jakoś niebawem podjechał do mnie na dwieście kroków i stanął.

Po umundurowaniu widzę, że Polak. Ma zielony płaszcz i stalowy kask na głowie. Jednak nie dowierzam, ponieważ zdarza się, że obdarci bolszewicy stroją się niekiedy w nasze mundury.

Postanawiam zaczekać aż podjedzie do mnie. Jednak ów tajemniczy jeździec, stanąwszy na drodze, gapi się nadal i nie myśli jechać. Chcę wreszcie za wołać na niego i w tym celu wysunąłem się z ukrycia. Gdy mnie zobaczył, zawrócił konia i ruszył galopem z miejsca.

— Stój! Stój! — krzyczę. On jednak pędzi, nawet się nie ogląda.

Nie namyślając się wiele, dałem koniowi ostrogę i puściłem się za nim w pogoń. Obejrzał się i zobaczywszy, że go gonię wyrwał szablę i począł konia okładać płazem po bokach, przynaglając go do pośpiechu.

Jadę za nim i śmiech mię bierze na widok jego rozpaczliwych wysiłków ucieczki. Mam dobrego konia i wiem, że za chwilę go dopędzę.

Jestem już blisko i widzę po umundurowaniu i po siodle, że to nie bolszewik. Jednak nie odzywam się nic i jadę dalej. Obejrzał się raz jeszcze i ujrzawszy mnie tuż za sobą stanął raptem i blady ze strachu podniósł ręce do góry.

Parsknąłem śmiechem i stanąwszy przy nim zawołałem:

— Spocznij! Spocznij! Nie trzeba!

Opuścił ręce i patrzy na mnie osłupiałymi ze zdziwienia oczyma.

— Z jakiego pułku jesteście? — zapytałem.

— 108-my ułanów ochotniczy! — odparł.

— No i czegoście uciekali? — pytam.

— Myślałem, że to kozak mnie goni. Zobaczyłem czerwony lam pas u czapki i szynel rosyjski, no i koń siwy tak jak kozackie; byłem pewien, że to kozak.

— Macie szczęście, że nie jestem kozakiem, ale coście mieli cykorji, toście mieli, prawda?

Ułan wzruszył tylko ramionami.

— Na drugi raz pamiętajcie: gdyby was gonił bolszewik, to za karabin i dać mu kulę w łeb aż się wykolei. A nie poddawać się! Ale dokąd żeście jechali?

— Do wsi!

— Po co?

— Z meldunkiem do szwadronu!

— Przecież tam waszego szwadronu nie ma.

— Nie ma?

— No tak! Musieliście się po mylić, albo zbłądzić. Tam przed pół godziną byli bolszewicy. Macie szczęście, żeście wcześniej nie pojechali, bo by was napewno zafasowali. A gdzie są jeszcze wasze szwadrony?

— A tam we wsi! — wskazał ręką na wioskę, leżącą opodal we wgłębieniu za wzgórzem.

— Aha! I wyście stamtąd wy jechali?

— Tak.

— No, to jedźcie do swoich i powiedzcie, że wracacie od szwoleżerów z niewoli, rzekłem śmiejąc się, i ruszyłem spowrotem na swoje stanowisko.

Za jakieś piętnaście minut ukazał się oddział ułanów 108 pułku, zdążający ku nam do wsi.

Skoro ułani przybyli, zajęli wieś, a my ruszyliśmy dalej, dążąc w kierunku, którędy miały maszerować szwadrony naszego pułku.

Minęliśmy wieś, pola za nią rozległe i znów zapadliśmy w las.

Posuwamy się z zachowaniem wszelkich ostrożności, poprzedzani przez spicę. Nie napotykając po drodze przeszkód, przebyliśmy las szczęśliwie i wyjechaliśmy w odkryte pola.

Minęliśmy jakąś wioskę, dowiadując się od mieszkańców, że rano tędy szli bolszewicy. Na gościńcu rzeczywiście widać śla dy wielu ludzkich stóp i kopyt końskich.

Oddziały nasze prawdopodob nie już są parę kilometrów na przedzie, depcząc po piętach bolszewikom. Po godzinie ujrzeliśmy w oddali czerwone dachy miasteczka.

— Czyżby to już Janów? — pyta któryś z kolegów.

— Zdaje się, że tak, ponieważ tu w okolicy innego miasta nie ma! — objaśnia drugi.

— Zatem Janów, granica pruska i kres naszej drogi — pomyślałem sobie.

Wkrótce dojeżdżamy do Janowa. Są tu już nasze szwadrony, oddziały poznaniaków, cała kupa zabranych taborów bolszewickich i gromada jeńców.

Miasteczko jest położone nad małą rzeczką, a po drugiej stronie strumyka już Prusy. Zbliżamy się do gromadki poznaniaków, którzy stoją na ulicy i rozprawiają ze sobą zawzięcie.

— Powiadam ci, pieronie, że trza było lać Szwabów! — mówi jeden z nich podniesionym głosem.

— Zaś nie można, przecie to byłaby rychtyg z Niemcami wojna! — odpowiada mu przekonywująco drugi.

— Co nie można? To kiego pieruna bolszewikóm za granicę puścili, a na nas ino „halt!" krzyczeli i nie dawali ich dalej gonić?

— Bo juchy byli w zmowie z bolszewikami. Nie wiesz to, że Szwaby są wredne dla nas?

Niedobitki armii bolszewickich ścigane przez nasze oddziały, uciekły do Prus, szukając tam schronienia. Niemcy nienawistnym okiem patrzyli na zwycięstwo wojsk polskich, bo czuli, że skoro zwyciężymy, wtedy Polska stanie silna, z którą będą musieli się liczyć.

Dołączamy się do szwadronu i po dwudodzinnym postoju wyruszamy do pobliskiej wioski na kwatery.

(Ciąg dalszy jutro).

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalinoów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Zbliżyli się między innymi do młodego, tęgiego pasażera. „Dawaj portfel!" — zawołali.

Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze, biżuterię, nie robiąc jednak poza tym nic złego nikomu.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Przekonany, że zaszła jakaś katastrofa, wyruszył w lokomotywie w kierunku skądmiał nadjechać pośpieszny pociąg.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, napisał w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedieńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim - Chan ukrywa się we wsi Nauj.

Książę Karałow obstawił więc wojskiem całą okolicę wsi Naul, a do wsi posłał oddział konnej policji, aby wykurzyć Selim - Chana z kryjówki. Dowiedziawszy się o zbliżającej się policji Selim-Chan uciekł konno ze wsi. Jechał wąską ścieżką górską, gdy wtem ujrzał skierowane w siebie lufy 20 karabinów.

Po chwili padła salwa karabinowa. Byli to żołnierze Karałowa, ukryci za kamieniami. Selim Chan szybko zawrócił, ale znów napotkał na inną grupę żołnierzy. Koń Selim-Chana padł od kul. Rozumiejąc, że jest otoczony ze wszystkich stron, Selim-Chan ze zwinnością kota wspiął się na prawie zupełnie gładką ścianę skalną i znikł po chwili żołnierzom z oczu.

Kilka oddziałów żołnierzy z Karałowem na czele dostało się okrężnymi ścieżkami na wysoką ścianę skalną. Było tam niewielkie płaskowzgórze. Przeszukano każdą rozpadlinę, ale nikogo nie znaleziono. Nagle Karałow usłyszał strzelaninę.

To strzelali żołnierze, znajdujący się po drugiej stronie przepaści. Selim-Chan wyszedł bowiem ze swojej kryjówki i zaczął się ześlizgiwać ze ściany skalnej. Po chwili znikł w wąskim otworze, prowadzącym do groty. Karałow obstawił wojskiem miejsce, w którym znajdowała się grota. Ponieważ w grocie było tylko to jedno wyście, Salim-Chan był jakby w pułapce. Karałow chciał go wziąść żywcem i dlatego pertraktował z nim, żeby się poddał. Gdy Karałow zapewnił go, że żołnierze nie będą weń strzelali, Selim-Chan ukazał się u wejścia do groty.

Nie odezwał się jednak ani słowem. Rozglądał się niespokojnie wokoło, a po tym znów znikł w grocie. Więcej się już nie pokazał. Przez całą noc żołnierze Karałowa czuwali naprzeciw groty, oświetlonej bez przerwy płomieniem rozpalonego ogniska. Nazajutrz po południu jakiś chłopiec przyniósł Karałowowi kartkę, w której Selim - Chan donosił w drwiących słowach, że jest na wolności.

Twarz Karałowa wykrzywiła się strasznie. Stał chwilę, jak osłupiały, z kartką w ręku, nie będąc w stanie wymówić słowa. Brakło mu tchu.

Trwało dłuższą chwilę, zanim się uspokoił. Zapytał chłopca:

— Skąd masz ten list? Kto ci go dał?

— Jakiś dżigit — odpowiedział spokojnie chłopiec. Dał mi rubla i powiedział: „Masz, zanieś to do księcia Karałowa. Ale nie oddawaj nikomu kartki, tylko samemu księciu. Pokazał mi dokładnie drogę i powiedział, że już poznam, gdzie to jest, bo stoi tam dużo wojska.

— Ale gdzie spotkałeś tego dzigit'a — zapytał Karałow czując, że krew uderza mu do głowy ze wzburzenia.

— Co znaczy, gdzie? W górach — odpowiedział znów spokojnie chłopiec.

— Daleko stąd?

Chłopiec zastanawiał się chwilę, jakby chcąc obliczyć odległość:

— Spotkałem tego dżigita dziś dużo po południu. Wciąż chodziłem, nie odpoczywając wcale. No, teraz już może pan obliczyć, jak to daleko stąd.

— A jak on wyglądał?

— Czy ja wiem?... — chłopiec był zakłopotany, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów, aby opisać wygląd tamtego człowieka. — Dżigit jak wszyscy dżigici, mocno opalony od słońca.

— Nie znasz go przypadkowo?

— Nie, pierwszy raz go widzę. No, czy już mogę odejść? — pyta chłopiec.

— Poczekaj jeszcze, — mówi Karałow i drży cały ze wzburzenia.

Czy to możliwe, że Selim-Chan uciekł z groty? Ale w jaki sposób? Przez całe dwie doby nie spuszczano przecież oka z wejścia do groty. Jakże to więc jest możliwe? Chyba, że Selim-Chan naprawdę potrafi stać się niewidzialny, jak wierzy lud czeczeński.



Obwiązano go mocno sznurami i spuszczono na dół.

Karałow wpadł we wściekłość. Zaczął krzyczeć dziko na wszystkich. Ciskał obelgi na oficerów, na żołnierzy, tupał nogami, latał tam i z powrotem, jak oszalały.

— Taka sromotna klęska — wołał. — To wstyd i hańba! Plunął nam po prostu w twarz! Mieliśmy Selim - Chana w swoich rękach i pozwoliliśmy mu uciec! Wykradł się z groty, a wy osły, idioci, nie zauważyliście tego?! Chrapaliście w najlepsze. Selim-Chan wylazł spokojnie z groty i ześlizgnął się na dół, a wy — nic. Zdechlaki, drewna, nie ludzie... Rozerwałbym was wszystkich na kawałki, wy idioci zatraceni!

Oficerowie milczeli. Nie śmieli słowem się odezwać. Wiedzieli, że Kar[illegible] ale w takim stanie nie widzieli go jeszcze nigdy. Gdy już uspokoił się nieco, jeden z oficerów zauważył:

— Książę, wydaje mi się, że podstęp ze strony ludzi Selim-Chana.

— Jaki podstęp?— zapytał wzburzony Karałow.

— Bardzo pomysłowy. Dowiedziawszy się, że Selim - Chan jest oblężony w grocie, jego towarzysze przysłali list, podpisany niby przez Selim-Chana samego. Liczyli na to, że opuścimy to miejsce, kiedy się dowiemy, że Selim - Chan uciekł. A wtedy uda mu się naprawdę wydostać z groty. Ta kartka jest tylko doskonałym manewrem z ich strony. Chcą nas stąd odciągnąć. Jestem co do tego najzupełniej przekonany.

— Znaczy się, zdaniem pana, że Selim-Chan nie pisał tego listu?

— Nie wątpię w to nawet, — odpowiedział oficer pewnym głosem .

— I sądzi pan, że on znajduje się nadal w grocie? nadzieja rozjaśniła twarz Karałowa. Może naprawdę — myślał, — to jest tylko kawał z ich strony. Może naprawdę Selim-Chan jest jeszcze w grocie...

— Bez wątpienia — odpowiedział oficer, — wykluczone, żeby Selim-Chan mógł się wykraść z groty niepostrzeżenie. Gdyby jeden z nas tego nie spostrzegł, to spostrzegłby drugi. Musiałby się przecież wspinać po ścianach, a to musi trwać... Nawet zwinny Selim-Chan musiałby bardzo ostrożnie, łazić po ścianie, żeby nie runąć w przepaść.

— Ale trzeba się przekonać, jak jest naprawdę — powiedział Karałow. — Muszę zobaczyć, czy mam „dziurawą kieszeń".. I czy zgubiłem taki wielki skarb... — dodał z uśmiechem.

— Przekonać się, to znaczy spuścić się do groty i zobaczyć, czy się tam znajduje we wnętrzu, — oświadczyli oficerowie.

— No tak. Nie ma innego wyjścia.

— Ale kto się tego podejmie? Jeżeli Selim-Chan się tam znajduje, musi paść ofiara.

Sytuacja była trudna. To nic, że Selim-Chan jest już pewnie wygłodzony, osłabiony z głodu... Z pewnością strzeli w każdego, kto spróbuje dostać się do groty. Byłoby okrucieństwem posłać tam człowieka na pewną śmierć i to bez żadnej korzyści dla całej sprawy.

Karałow naradzał się długo z oficerami. W jaki sposób można się przekonać, czy Selim - Chan jest jeszcze w grocie? Wszystkie wołania, sygnały, które dawali żołnierze, pozostawały bez opowiedzi. Selim-Chan nie pokazał się u wejścia groty.

— Kogo spuścić do groty? Kto zechce narażać swoje życie?

— Już wiem! — woła nagle Karałow triumfująco. — Wiecie, kogo spuścimy do groty? Tego małego, który przyniósł nam list!

— Doskonały pomysł! Pierwszorzędny! — cieszyli się oficerowie, nie pamiętając przy tym, że biedny, bosy chłopiec może tak samo paść od kuli Selim - Chana, jak każdy inny.

A może i myśleli o tym oficerowie carscy, ale życie biednego chłopca nie odgrywało u nich żadnej roli...

Karałow kazał zawołać do siebie chłopca. Gdy chłopiec zbliżył się do niego, Karałow powiedział:

— Chcesz zarobić dziesięć rubli, mały?.

— Oho, dziesięć rubli.. — uśmiechnął się z zadowoleniem chłopiec. — Dlaczego miałbym nie chcieć? Ojciec mój jest chory, nie zarabia...

— Dostaniesz, dziesięć rubli, jeżeli spuścisz się do tej groty.

— Do tej groty? No, dobrze.

— Wejdziesz do środka i poszukasz, czy tam nie ma nikogo. Ale dokładnie, słyszysz?

— Dobrze, — odpowiedział chłopiec.

Zaprowadzono chłopca na drugą stronę przepaści, nad ścianę skalną, w której znajdowała się grota. Obwiązano go mocno sznurami i spuszczono na dół.

Naprzeciwko groty, tuż nad brzegiem przepaści, stanęli wszyscy oficerowie z Karałowem na czele i z zapartym oddechem obserwowali chłopca.

Chłopiec łazić po ścianie skalnej, jak kot. Będąc obwiązany sznurem, nie obawiał się, że może spaść w przepaść.Dostał się więc do groty bardzo szybko. Po upływie paru minut był już przy wejściu do groty.

Łażąc po ścianie, chłopiec napotykał na drobne kamienie, które z hukiem staczały się w przepaść!

Zachodziła więc obawa, że huk spadających kamieni może ściągnąć na siebie uwagę Selim-Chana. Może wtedy zrozumieć, że ktoś chce się dostać do groty, i zacznie strzelać.

Chłopiec nie zdawał sobie wcale sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa. Nie miał najmniejszego pojęcia, że oficerowie posłali go na pewną śmierć. Dotarł do groty, zatrzymał się chwilę u wejścia i po chwili wszedł do wnętrza.

Karałow i oficerowie, którzy obserwowali całą tę scenę, wstrzymali oddech. Z szeroko rozwartymi oczyma wpatrywali się w czarny otwór groty, w którym znikł chłopiec.

Była to chwila niesłychanego napięcia.

Czy chłopiec wydostanie się stamtąd żywy?

Przeszła minuta zaledwie, a wydawało się, że to wieczność cała... Czarny otwór groty wyglądał teraz przerażająco. Wydawało się, że wyziewa stamtąd śmierć....

— Co to będzie? Co się stanie z tym chłopcem? — myślał Karałow, wstrzymując oddech jak i inni.

Ale chłopiec długo się nie pokazywał. Karałow i oficerowie byli wciąż w niesłychanym napięciu.

(Dalszy ciąg jutro).

Wykrycie arsenału bandyckiego

Znana firma broni była w ścisłym kontakcie ze światem podziemi, dostarczała bandytom broń krótką, dubeltówki i sztucery

Funkcjonariusze X Brygady Warszawskiego Urzędu Śledczego długo głowili się nad tajemnicą, skąd **świat podziemny czerpie znaczne ilości amunicji** i gdzie zaopatruje się w broń **palną**, której mimo zakazów **sprzedaży** w wolnym obrocie **posiada** zastraszającą ilość.

Zaobserwowano również, że **szereg** osób w Warszawie i z prowincji nabywa nielegalnie **krótką** broń **palną**, a nawet du**beltówki** i sztucery.

Rozpoczęto energiczne do**chodzenie** i roztoczono obserwację nad punktami sprzedaży **broni** i **amunicji**.

Obserwacje zostały uwieńczo**ne sensacyjnym odkryciem gniazda nielegalnej sprzedaży broni i amunicji.**

Wywiadowcy policji zauważyli, że w niepozornym, niewielkim magazynie myśliwskim p.f. „**Łoś**", mieszczącym się przy ul. Przejazd 11, panuje stale niezwykle ożywiony ruch.

ZAMIAST JAJ — NABOJE

Zauważono również, że do te**go sklepu** przychodzi kilka razy w tygodniu jakiś przekupień z koszykiem, zawierającym ja**ja, masło i ser.**

Policji wydało się podejrza**ne takie** zainteresowanie się **sklepu myśliwskiego** nabiałem, więc otoczono „opieką" taiemniczego **dostawcę** jaj. Po wyjściu z magazynu, zatrzymano go przy ulicy Długiej, przeprowadzono do bramy najbliższego domu i zrewidowano zawartość kosza.

Jakież było zdziwienie policjantów, **gdy zamiast jaj, znaleźli tam naboje rewolwerowe, zamiast masła ładunki myśliwskie, a zamiast serów** — trzy **rewolwery systemu „F. N".**

Rzekomy przekupień, Mordka Drach, zamieszkały w Celestynowie, początkowo tłumaczył się, że przez roztargnienie zamienił kosz, lecz przyparty do muru, przyznał, że jest stałym klientem firmy „Łoś".

KULISY FIRMY

Mordkę Dracha aresztowano, przy czym ustalono, że pomocnikiem był jego szwagier, Abram Rotenber (Zielonka). Zarządzona w mieszkaniu obu rewizja ujawniła wielką ilość krótkiej broni palnej, dubeltówek, pocisków itp.

W piwnicy Dracha znaleziono nadto **kompletnie urządzoną wytwórnię pocisków, śrut, gilzy, pakuły itd.** Dostawcą surowców i broni była firma „Łoś". Wobec takich dowodów, policja opieczętowała magazyn **przy** ul. Przejazd.

Rewizja w **magazynie** „**Łoś**" **ujawniła dalsze sensacyjne szczegóły.** Okazało się, że sprzedawaną nielegalnie broń i amunicję **zapisywano w księgach kontrolnych na imię klientów, posiadających pozwolenia na broń.**

Koncesja dla firmy „Łoś" opiewa na imię Antoniego Krzyżanowskiego, kapitana rezerwy i Jana Sobieskiego, porucznika rezerwy, faktycznym jednak właścicielem i kierownikiem magazynu był Czesław Wilbik.

NIELEGALNY WARSZTAT RUSZNIKARSKI

Sprzedawał on nielegalnie broń i **amunicję** każdemu, kto się doń zgłaszał. Ustalono, że za pośrednictwem Dracha zaopatrywał on w rewolwery i naboje różne podejrzane indywidua, opryszków, złodziejów i bandytów.

Badając zapiski magazynu, policja **wpadła jednocześnie na** ślad **nielegalnego warsztatu rusznikarskiego,** mieszczącego się w mieszkaniu Józefa Jabłońskiego przy ul. Nowolipki 57.

Wykryto tam cały arsenał broni palnej krótkiej i myśliwskiej, oddawanej do naprawy przez osoby prywatne, a nawet przez kilka poważniejszych firm myśliwskich. Jak się okazało, w warsztacie nie tylko naprawiano, ale i wyrabiano broń.

ARESZTOWANIE 40 OSÓB

W związku z powyższą aferą zatrzymano około 40 osób, które zdołały zaopatrzyć się nielegalnie w broń. Znalezioną u nich broń skonfiskowano. Posiadacze będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Cały **personel bandyckiego arsenału zatrzymano do dyspozycji władz sądowo-śledczych.**

KAUCJE JAKO KAPITAŁ ZAKŁADOWY

W toku śledztwa wyłoniła się druga, skandaliczna afera Wilbika. Dobrawszy sobie do pomocy Stefana Jędrzejewskiego, byłego właściciela składu broni przy ul. Długiej, zlikwidowanego za nielegalną sprzedaż broni, Wilbik otworzył z nim do spółki sklep perfumeryjno-kosmetyczny przy ul. Krakowskie Przedmieście 41.

Jako kapitał zakładowy, użyli oni kaucję zaangażowanych pracowników, po czym przystąpili do niezbyt pachnących interesów.

Zamówili u niejakiego Wajnsztoka (Nalewki 41) **250 kilogramów pierza, na sumę około 20 tysięcy złotych.** Wajnsztok dostarczył początkowo 150 kg.

Po otrzymaniu pierwszej partii, aferzyści oświadczyli dostawcy, że należność wypłacą mu po otrzymaniu całej ilości zamówionego pierza. Kupiec dostarczył pozostałą ilość i **otrzymał czek kasowy do sąsiedniej firmy.**

Tam oświadczono Wajnsztokowi, **że czek jest ordynarnym falsyfikatem** i że firma o **niczym** nie wie.

Zdesperowany kupiec zwrócił się do policji, która **część** pierzy odnalazła ukryte na placu Zamkowym pod nr. 9, w piwnicy, część w mieszkaniu Wilbika w ubikacji. Większą część pierzy aferzyści zdołali sprzedać.

Dalsze energiczne śledztwo w toku.



Bójka muzykantów więziennych

zakończona rozprawą sądową

Sąd Okręgowy w Grudziądzu rozpatrywał niezwykłą sprawą. Ławę oskarżonych zajęło pięciu uzdolnionych muzyków Bronisław Smagalski, Edward Piotrowski, Maksymilian Aleksandrowicz, Alfons Braun i Jan Cybulski, którzy za różne przestępstwa odbywali karę w miejscowym więzieniu.

W dniu 27 czerwca b. r. odbywały się ćwiczenia orkiestry więziennej. W pewnej chwili między Smagalskim a Braunem wynikło na jakimś tle nieporozumienie, w wyniku którego Smagalski wymierzył Braunowi siarczysty policzek. W tej samej chwili orkiestra podzieliła się na dwa obozy. Jedni ujęli się za spoliczkowanym Braunem, a inni za Smagalskim. Wywiązała się regularna bójka i poszły w ruch stojaki do nut i instrumenty muzyczne.

Jeden z więźniów, Józef Bielawski, chciał rozłączyć walczących. Za swój szlachetny odruch ciężko odpokutował, gdyż został tak dotkliwie pobity, że musiano go przewieźć do szpitala więziennego.

Awanturę zlikwidowali dopiero strażnicy więzienni. Za wywołanie burd w więzieniu 5 wymienionych muzykantów stanęło przed sądem. Na rozprawie oskarżeni wypierali się winy. Sąd nie dał jednak wiary ich wykrętnym tłumaczeniom i skazał każdego z nich na karę po 6 miesięcy więzienia.

Adwokat Szumański skazany

na 6 miesięcy więzienia, za obrazę ministra Grabowskiego

Trzeci dzień procesu adw. Szumańskiego odbywał się nadal, jak i poprzednio, przy drzwiach zamkniętych, tak że trudno nawet było się zorientować, w jakim momencie rozpoczęły się przemówienia stron.

Około godz. 5 m. 30 krótki dzwonek oznajmił, że sąd wchodzi.

Na fotelu oskarżycielskim zasiada prok. Żeleński. Oskarżony mec. Szumański zajmuje miejsce przy swym stole.

Sędzia Fijałkowski energicznym głosem odczytuje wśród grobowej ciszy sentencję wyroku.

Sąd Grodzki, rozpoznawszy sprawę Wacława Szumańskiego, oskarżonego o to, że w pierwszych dniach listopada 1937 r. wystosował do Ministerstwa Sprawiedliwości list, w którym: **po pierwsze** znieważył Ministerstwo Sprawiedliwości i władze wymiaru sprawiedliwości;

po drugie użył znieważających zwrotów w stosunku do ministra sprawiedliwości Grabowskiego;

po trzecie publicznie obraził godność osobistą dyrektora departamentu Tadeusza Krychowskiego;

po czwarte publicznie obraził godność osobistą wiceprokuratora XVI rejonu Dominika Piotrowskiego,

uznał winę oskarżonego Wacława Szumańskiego za udowodnioną i za czyn opisany w punkcie pierwszym skazał go na 100 zł grzywny, za czyn opisany w punkcie drugim na 6 miesięcy aresztu, za czyn opisany w punkcie trzecim na 500 złotych grzywny i za czyn opisany w punkcie czwartym na 500 zł grzywny.

W połączeniu tych wszystkich kar Sąd wymierzył jedną karę łączną 6 miesięcy aresztu i 1500 zł grzywny z zamianą w razie jej nieściągalności na 1 miesiąc i 2 tygodnie aresztu.

Po odczytaniu sentyncji wyroku Sąd wygłosił krótkie motywy wyroku. W pierwszej części Sąd zajął się kwalifikacją prawną poszczególnych czynów i uznał, że użyte w liście zwroty podpadają pod przepis, bądź znieważenia władzy, bądź znieważenia urzędnika, bądź wreszcie obrazy urzędników.

Przy wymiarze kary Sąd miał na uwadze, że oskarżony nie działał z niskich pobudek, i dlatego za znieważenie ministra Grabowskiego nie wymierzył kary więzienia a areszt.

Sąd wziął pod uwagę — jako okoliczności łagodzące — dotychczasowe życie oskarżonego, jego działalność społeczną i zawodową, nienaganną opinię, działalność patriotyczną w okresie przedwojennym, okupioną więzieniem, a także pobudliwość oskarżonego.

Jako okoliczność obciążającą sąd uznał fakt, że oskarżony, będąc adwokatem, społecznie wyrobionym, dopuścił się zniewagi w liście, skierowanym do władz.

Nadto sąd wziął pod uwagę, jako okoliczność łagodzącą, że oskarżony twierdził na rozprawie, iż wykonywał swoje prawo, nadane obywatelowi przez konstytucję. Twierdzenie oskarżonego, iż list zawierał dopuszczalną krytykę nie może się ostać, ponieważ, zdaniem sądu, wolność obywatela i wolność krytyki kończy się tam, gdzie się zaczyna przepis ustawy karnej.

W tych warunkach sąd doszedł do przekonania, że okoliczności łagodzących jest więcej niż obciążających, i wymierzył karę aresztu zamiast więzienia i grzywnę zamiast kary aresztu. Grzywna w szczególności została wymierzona i z tego względu, że sąd uznał ją za dostateczną, a nawet dotkliwą, jeśli się zważy wielkie aspiracje i rolę społeczną tudzież nienaganną przeszłość oskarżonego.

Po wygłoszeniu motywów wyroku, które wywarły na wszystkich wielkie wrażenie, sędzia Fijałkowski podał do wiadomości tryb odwołania się od tego wyroku.

Adw. Szumański wstał i prosił o wniesienie do protokółu, że zapowiada apelację i prosi o przysłanie odpisu wyroku z uzasadnieniem pod swoim adresem.

Na tym posiedzenie zostało zamknięte.

Adw. Szumański wprost z sali sądowej udał się do sali Rady Miejskiej, gdzie odbywało się walne zgromadzenie adwokatów izby warszawskiej.

Motywy wyroku były tam szeroko komentowane

Pięcioraczki kanadyjskie

wykazują zadziwiające podobieństwo pod każdym względem

MONTREAL. W związku z badaniami, jakie nad pięcioraczkami kanadyjskimi przeprowadziła ostatnio grupa uczonych, prasa kanadyjska zamieściła na swych tytułowych stronicach serię artykułów poświęconych siostrom Dionne.

Po dokładnych badaniach uczeni stwierdzili, że pięcioraczki są w wysokim stopniu takie same. Pomijając inne rzeczy, można zaznaczyć, że linie rąk i nóg, jak widać z odbitek palców, są prawie identyczne, tak że mając tylko jedną odbitkę trudno stwierdzić do którego z dzieci ona należy. Równocześnie jednak linie różnią się bardzo od linii ich starszych braci i sióstr.

Ogromne jest też podobieństwo twarzy. Cała piątka ma oczy piwno-szare, rzęsy długie, ciemne i zakręcone. Kolor skóry identyczny. Włosy faliste rudawo - brązowe. Linia włosów dookoła główek identyczna. Kształt uszu u wszystkich jednakowy. Krew wszystkich pięciu należy do tej samej grupy.

Uczeni ustalili, że obecnie siostry używają 185 słów (francuskich). Skąpy słownik pięcioraczek nie martwi uczonych, ponieważ nauka ustaliła, że dzieci rosnące razem (bliźnięta) mówią zawsze mniej, jak te które rosną same.

Dalej faktem jest, że im więcej dzieci mają opieki, tym mniej muszą się o coś dopominać i tym mniej mówią, a pięcioraczki miały opiekę nieustanną, która odgadywała prawie ich potrzeby.

Dzieci są zupełnie normalne i nie znać tego, że urodziły się przed czasem.

Poza powyższymi danymi naukowymi prasa kanadyjska ustaliła, że dzięki pięcioraczkom powstał nowy zabobon. Utarło się bowiem wierzenie w to, że małe kamyczki, leżące dookoła ich domu, są niezawodnym środkiem przeciw bezdzietności

Kronika sportowa

Do Oslo po zwycięstwo

jedzie reprezentacja bokserska Polski

Zimna stolica Norwegii, Oslo żyje od szeregu dni pod znakiem wielkiej gorączki. Oslo czeka na przyjazd polskich pięściarzy, zdobywców zaszczytnego tytułu drużynowego mistrza Europy i Oslo — i zwracamy uwagę — **czeka na upragniony rewanż.**

Przypominamy, że reprezentanci Norwegii zostali w pierwszym meczu pokonani przez naszą ósemkę w stosunku 14:4, co zdaniem fachowców norweskich absolutnie nie odzwierciadlało faktycznego układu sił. Przyznajmy, że mieli rację, gdyż istotnie **na tak wielką porażkę synowie Północy nie zasłużyli!**

Pod znakiem rewanżu i to rewanżu upragnionego przez całe społeczeństwo, szykuje się Oslo do meczu. Przygotowania są w pełnym toku, trening trwa bezustannie, a prasa nie zapomina o stałym dosypywaniu przysłowiowej szczypty soli. A wreszcie nie zapominajmy, że mecz z Polską w dniu 5 grudnia **będzie jubileuszowym, 50-tym spotkaniem reprezentacji Norwegii.**

A cóż u nas? Gwiazdy boksu skoszarowano w Poznaniu pod bezspornie fachowym kierownictwem Stamma. Obóz, od którego wszyscy wiele oczekujemy nie jest jeszcze w komplecie, gdyż brak w nim Węgrowskiego i Czortka. Mają oni przyjechać w dniu dzisiejszym i stanąć do treningu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa ósemka, która wyjedzie do Norwegii wystąpi w składzie następującym: **Rotholc, Koziołek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Chmielewski, Szymura, Węgrowski.**

W tej chwili nie rozporządzamy lepszymi reprezentantami. Jak wiadomo **udział Piłata został przesądzony,** gdyż ewentualna operacja palca uniezdolniłaby byłego górala, a obecnego policjanta katowickiego na dłuższy przeciąg czasu.

Nominacja **Czortka do wagi piórkowej musi się spotkać z przychylnym potakiwaniem,** gdyż odsunięcie się Polusa — mistrza Europy — wytworzyło poważną lukę, którą trudno wypełnić. Czortek — stary wyjadacz ringowy, aczkolwiek nie sygnalizuje specjalnie dobrej formy, najpewniej wywiąże się ze swego zadania.

Z wagą średnią są również pewne trudności. Są to jednak trudności kalibru specjalnego. Mamy w tej kategorii dwóch reprezentantów: **Chmielewskiego i Pisarskiego.** Ostatnia walka między dwoma asami zakończyła się remisem. Pisarski **przeżywa obecnie rozkwit wielkiej formy. Chmielewski** —znajduje się w okresie **„niedociągnięcia formy"** (tak nazywają to dyplomaci bokserscy).

Jeśli jednak Chmielewski przebędzie kilka dni na obozie **i potrafi zachować spokój, tak konieczny w chwilach ważnych** — możemy mu powierzyć honor bronienia barw naszych w Oslo. Nie wyklucza to jednak, **że Pisarski jedzie również do Norwegii, gdyż poza meczem z Norwegią oczekuje naszych reprezentantów spotkanie z Danią.** Na tym meczu może przecież wystąpić z niemniejszym powodzeniem łodzianin z Geyera.

Pozostali reprezentanci nie **budzą specjalnej troski.** Może tylko Kolczyński, — bokser o wielkim acz nieoszlifowanym talencie — **wywołuje chwile niepokoju.** Wiemy, że młodzik ten posiada piekielny cios, wiemy, że potrafi walczyć jak szatan ale równie dobrze wiemy, że warszawianin **posiada** bardzo mizerny zapas rutyny ringowej i nie mniej ubogi magazyn techniki. Tych walorów nie zyska na kilkudniowym obozie poznańskim.

Jeśli jednak **będzie dobrze „wypuszczony" przez Stamma na ringu w Oslo** i będzie działał w myśl instrukcyj udzielonych przez pana Feliksa, nie powinien nas skompromitować

Bokserzy wyjeżdżają w nocy z czwartku na piątek i przyjadą do Oslo w sobotę wieczór Nie będą mieli zbyt wiele czasu na odpoczynek. **Nie jest to wesoły prognostyk. My jednak mamy zaufanie do naszej reprezentacji i jesteśmy spokojni o wynik. Może nie wyrazi się on „cyfrą poznańską", ale w każdym bądź razie musi być dla nas zwycięski. Zwycięstwo również winno nam przypaść w Danii** (miecz)

NA OBOZIE BOKSERSKIM BEZ ZMIAN

Ćwiczenia na bokserskim obozie kondycyjnym przeprowadzone są, zgodnie z ustalonym planem. Wszyscy zawodnicy są zdrowi. **W chwili obecnej znakomitą formę wykazuje Rotholc.**

Powrót z honorami

Były to smutne dni. Brzemienne w wypadki. Wieloletni wódz polskich lekkoatletów inż. Znajdowski ustąpił i uczynił to tak zdecydowanie, że szalona konsternacja która wybuchła w szeregach lekkoatletów była tylko słabym odgłosem faktycznego chaosu, ogarniającego szerokie masy mistrzów bieżni.

Kolejne wypadki są nam znane. Rozwinęła się wielce ciekawa dyskusja prasowa. Inż. Znajdowski nie chował głowy w piasek, ale prawdziwie po męsku wystąpił z skonkretyzowanymi zarzutami. I znów zawrzało.

A że w chwilach gorączki zawsze znajdzie się jakiś niepowołany „mędrzec", nie dziw, że w jednym z codziennych pism stołecznych w sposób dość nieoczekiwany a co najważniejsza butny i... niefachowy zaatakowano prezesa PZLA.

Inż. Znajdowski nie potrzebował obrony przed kiepskimi pociskami. Zresztą i słusznie nikt nie kwapił się polemizować z człowiekiem, który naplótł ile wlazło i... ucichł.

Załatwienie konfliktu było bowiem największą nagrodą dla inż. Znajdowskiego. Wrócił z honorami na swe dawne stanowisko i obecnie ma prawo twierdzić, że wystąpienie jego przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozwoju lekkiej atletyki w Polsce. A o to przecież tylko chodziło.

Cieszymy się wszyscy z powrotu prezesa Znajdowskiego, gdyż wiemy, że posiada on całkowite zaufanie mas sportowych.

Wrocław-Śląsk

Ciekawy mecz bokserski

W dniu 11 grudnia odbędzie się w Katowicach międzynarodowy mecz bokserski Śląsk — Wrocław. **Drużyna śląska wystąpi już z nowopozyskanym świetnym zawodnikiem wagi półciężkiej Śliwką.** Składy obu drużyn w kolejności wag przedstawiają się następująco:

Jasiński (Śl) — Klein (Wrocław), Jarząbek (Śl) — Büttner III (W), Welgrün (Śl) — Büttner II (W), Manecki (Śl) — Büttner I (W), Flaszyński (Śl) — Schmidt (W), Wiedeman (Śl) — Urbański (W), Paterok (Śl) — Kreisch (W), Śliwka (Śl) — Aleksander (W).

W wadze ciężkiej spotkania nie będzie, gdyż Wrocław nie posiada odpowiedniego zawodnika w tej wadze. Wzamian za to odbędą się 2 spotkania w wadze średniej. Zaznaczyć należy, że w drużynie wrocławskiej walczy aż 3 braci Büttnerów.

Ach ci Francuzi!

Znów chcą grać z Polakami

Sekretarz Racing Clubu z Lens p. Lerat zwrócił się do Francuskiej Ligi Północnej z prośbą o ułatwienie mu nawiązania kontaktu z polskimi drużynami piłkarskimi.

Racing pragnie grać u siebie z jednym z polskich klubów już w pierwszej połowie grudnia. W Racingu gra kilku naszych emigrantów.

Wiadomości zagraniczne

Z Aten donoszą, że wyznaczony na sobotę dnia 27 b. m. mecz piłkarski o mistrzostwo świata Palestyna — Grecja nie doszedł do skutku, ze względu na sytuację w Palestynie.

Międzynarodowa federacja piłkarska zgodziła się przełożyć mecz na 11 grudnia. Mecz odbędzie się w Tel-Awiwie, jeżeli sytuacja w Palestynie ulegnie poprawie.

PARYŻ. **Były boserski mistrz świata wagi muszej Al Brown rozegrał w Paryżu mecz z byłym mistrzem Francji Decico, bijąc go na punkty po 10-cio rundowej walce.**

Obrady Z. P. Z. S.

Na wczorajszym posiedzeniu zarządu Z. P. Z. S. przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, że konflikty powstałe w poszczególnych związkach na skutek dymisji ich zarządów zostały pomyślnie załatwione i że związki te przystąpiły już do normalnej pracy.

Następnie przyjęto do wiadomości rezygnację ze stanowiska skarbnika ZPSZ p. dr. Matuszeckiego z powodu jego przeniesienia służbowo do Katowic i uchwalono wyrazić mu gorące podziękowanie za jego owocną długoletnią pracę.

Opróżnione stanowisko skarbnika powierzono majorowi Ludwikowi Świątkowi dokooptowanemu do zarządu ZPZS.

Dalej wybrano komisję w składzie: płk. Kunstler, dyr. Gędziorowski, dr. Orłowicz dla rozpatrzenia sprawy P. Z. S. S. i opracowania nowych podstaw pracy dla tego związku.

Wreszcie przyznano 1000 złotych subwencji P.Z. Łyżwiarskiemu na treningi zagranicą Kalbarczyka (jazda szybka) i rodzeństwa Kalusów (jazda figurowa).

Akcja wyszkoleniowa narciarzy

Dla usprawnienia akcji wyszkoleniowej P.Z.N. przeprowadził nowy podział nauczycieli narciarstwa. Wszyscy tak instruktorzy jak trenerzy dzielą się odtąd na zawodowych i amatorów. Przy czym tak w jednej, jak i w drugiej grupie ci, którzy położyli specjalne zasługi około akcji wyszkoleniowej, otrzymają tytuł dyplomowanych nauczycieli narciarstwa. Jest to nowa kategoria, która nie ma nic wspólnego z istniejącym poprzednio tytułem tego samego brzmienia, jaki przysługiwał instruktorom uprawnionym do egzaminowania nowych kandydatów.

Stworzenie grupy zawodowych nauczycieli narciarstwa podniesie z jednej strony kwalifikacje osób uczących w szkołach narciarstwa, gdyż odtąd będą mieli od tego prawo jedynie nauczyciele zawodowi, z drugiej zaś — ureguluje ciągle jeszcze niejasne zagadnienie amatorstwa.

Wymagania od instruktorów zawodowych są wyższe: będą oni musieli odbywać specjalne przeszkolenie raz na trzy lata celem utrzymania się na poziomie nowych osiągnięć technicznych. Instruktorzy amatorzy będą przechodzili odpowiednie przeszkolenie co cztery lata.

Płacę za nauczanie narciarstwa będą odtąd pobierali jedynie nauczyciele zawodowy. Amatorom przysługuje tylko prawo do zwrotu kosztów utrzymania i przejazdu. Wysokość wynagrodzenia została ściśle ustalona.

Na podstawie odpowiedniej ankiety przeprowadzono już podział dotychczasowych nauczycieli narciarstwa na nowe grupy.

Sobik i Nawrocki mistrzami

Pierwszy we florecie, drugi - w szpadzie

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie zawody szermiercze o mistrzostwo Polski.

We florecie startowało 6-ciu zawodników. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył Sobik (Śląsk).

W szpadzie startowało 8-miu zawodników. Zwycięstwo i tytuł mistrza zdobył niespodziewanie Nawrocki (AZS Warszawa), odnosząc 6 zwycięstwo i ponosząc jedną porażke

Hokeiści Cracovii - pogromcami

Ofiarą padła tym razem katowicka Pogoń

KATOWICE. W sobotę odbył się na sztucznym torze w Katowicach mecz hokejowy pomiędzy Cracovią (Kraków) i Pogonią (Katowice) zakończony wysokim zwycięstwem Cracovii w stosunku 9:0 (3:0, 2:0, 4:0).

Cracovia przewyższała pod każdym względem gospodarzy ma jąc przez wszystkie trzy tercje wybitną przewagę, tak pod względem technicznym jak i grą zespołową.

Pogoń, mimo, że miała kilka dogodniejszych pozycyj do zdobycia chociażby jednego honorowego punktu nie mogła go zdobyć, ze względu na świetną grę — bramkarza Cracovii Maciejki, który wszystkie ataki Pogoni skutecznie likwidował.

Bramki dla Crocovii zdobyli: Kowalski (3), Wołkowski (3), Marchewczyk (2) i Kopciński

Carnera wraca do... portu

skąd przed laty porwał go słynny Leo See

Pamiętny to był czerwiec 1933 roku dla boksu zawodowego: na ringu osławionego Madison Square Garden zjawił się potwornej wielkości bokser, nazwiskiem Primo Carnera, były tragarz portowy i stanął do walki z mistrzem świata, litewskim Amerykaninem, Jackem Sharke'yem.

50.000 widzów zarykiwało się widząc walkę goryla z karłem. Carnera machał przez szereg rund swymi małpimi ramionami, szedł pokracznie po ringu, uśmiechał się do widzów.

I tak nadeszła 6-ta runda. Wtedy Carnera znów zamachnął się. Potężna pięść spadła zupełnie nieoczekiwanie i świetny bokser, mistrz świata runął na deski. Sędzia liczy, liczył i wreszcie... doliczył się. Powiedział „out" i... komedia skończona.

We Włoszech był z tego powodu wielki jubel, a wielkie chłopczysko — Primo Carnera strasznie się cieszył z sukcesu.

Od tego czasu mistrz świata począł szaleć. Szalał w różnoraki sposób i w 1934 roku przyszedł piękny chłopak, Max Baer i jednym machnięciem twardej łapy strącił z nóg glinianego kolosa włoskiego. Primo Carnera stracił tytuł mistrza świata.

Od tej chwili zaczyna się powolny upadek Włocha. Stacza się coraz niżej, nie otrzymuje kontraktów, manażerowie kpią z niego w żywe oczy i Carnera rozumie, że kariera jego skończona.

Ale oto po kilku latach znów zjawia się na ringu. Zjawia się przed tygodniem w Anglii. Staje do walki z nikomu nieznanym pięściarzem i przegrywa w sromotny sposób

Carnera opuszcza ring ze łzami w oczach. To już jest koniec. Z tym trzeba się zgodzić.

Ale jak pogodzić się z faktem... nieposiadania pieniędzy? Carnera w ciągu swej kariery nie zdołał zebrać zbyt poważnej sumy i teraz kto wie czy nie zajrzy mu głód w oczy. Bez pieniędzy, bez tytułu, bez żadnego oparcia. Chyba trzeba będzie wrócić do portu w Genui i zarabiać na codzienny chleb wynoszeniem ciężkich pakunków z okrętów towarowych.

Jakżeż lepiej potrafił zdyskontować swój tytuł mistrza świata Gene Tuney. Ongiś mistrz świata, a dziś prezydent potężnego banku nowojorskiego.

Różnymi drogami „chadzają" mistrzowie świata. (r

Pościg policjanta za bandytą

po ulicach Grodna

W dniu przedwczorajszym liczni przechodnie ulic Grodna mieli nielada sensację, a mianowicie byli mimowolnymi świadkami pościgu policjanta za przestępcą.

Antoni Matusiewicz, który niejednokrotnie miał już zatarg z prawem, wczoraj znów znalazł się w sądzie grodzkim, oskarżony o kradzież. Sąd chcąc uzupełnić materiał dowodowy, postanowił sprawę odroczyć, polecając osadzić narazie Matusiewicza w areszcie prewencyjnym.

Matusiewicz z pokorą przyjął decyzję sądu. Prosił tylko, aby pozwolono mu pożegnać się z rodziną i znajomymi. Gdy zadość uczyniono jego prośbie serdecznie ucałował brata i obecnych kilku mężczyzn, a następnie zerknął w stronę policjanta. Stwierdziwszy, że policjant odbiera dokumenty i nie zwraca na niego uwagi, wybiegł na korytarz, a stamtąd na ulicę. W ślad za nim rzucił się przod. Kubczak. Z początku złodziej biegł ulicą Św. Mikołaja, a następnie skręcił do Horodniczanki i biegł korytem rzeczki.

Policjant nie namyślając się długo, wskoczył za nim do Horodniczanki, brnąc po kolana w wodzie. W pewnej chwili przod. Kubczak wyciągnął rewolwer i nakazał zbiegowi się zatrzymać, bo w przeciwnym razie będzie do niego strzelał. Przestępca nie przeraził się tej groźby. Odwrócił się do policjanta i machnął lekceważąco ręką. Mimo tej pewności siebie przestępca przegrał „bieg", gdyż przy ulicy Dominikańskiej został ujęty i odprowadzony do więzienia.

Niefortunny przemytnik

GDYNIA. Obywatel gdański, szofer mechanik Herman Klose zamieszkały w Sopotach, nie mogąc znaleźć nabywcy na swój motocykl w Gdańsku, porozumiał się z gdyńskimi pośrednikami od sprzedaży pojazdów mechanicznych i znalazłszy tu amatora przybył do Gdyni.

Tansakcja po krótkich targach doszła do skutku i Kloze zainkasował 750 złotych. Wiedział on dobrze o przepisach dewizowych, zabraniających wywożenie gotówki z Polski na teren WM. Gdańska, nie miał jednak w Gdyni nikogo, gdzieby mógł przechować otrzymaną gotówkę, poradził więc sobie w inny sposób.

Do pudełka z papierosami schował 250 złotych, resztę zaś włożył do portfelu i na granicy zadeklarował niecałe 500 złotych.

Czujne oko kontrolera skarbowego na granicy wykryło usiłowany przemyt i gdańszczanin pociągnięty został do odpowiedzialności.

Sąd Grodzki w Gdyni rozpatrując wczoraj jego sprawę skazał go na 6 miesięcy więzienia, grzywnę 20 złotych i konfiskatę przemycanej gotówki. Kara aresztu została mu zawieszona na przeciąg 3 lat.

Dwaj bracia skatowali starca

Kury sąsiada powodem krwawej napaści

Pomiędzy dwoma właścicielami nieruchomości, przyległych doń gruntów przy ul. Leśnej: 31-letnim Feliksem Kujawą z zawodu ślusarzem a 60-letnim emerytem Maksymilianem Lochem dochodziło często do ostrych kłótni. Przyczyną tych nieporozumień i awantur sąsiedzkich były kury Kujawy, które właziły na pole Locha, niszcząc mu poważnie stan zasiewów. Pomimo kilkakrotnych upomnień Kujawa nie reagował na to i w dalszym ciągu prowokacyjnie wypasał swoje kury na polu sąsiada Locha.

Pewnego dnia Loch, widząc w ogrodzie duże stado drobiu swego sąsiada, wychłostał je batem i przepędził z pola. W tym momencie przybiegł Feliks Kujawa i uderzył Locha kilka razy pięścią w twarz, na skutek czego ten upadł na ziemię. Leżącego na ziemi starca Feliks Kujawa wraz ze swym 22-letnim bratem, Alfonsem, przy byłym z pomocą, w bestialski sposób skopali.

Pokryty ranami Loch musiał przeleżeć w łóżku około 6 tygodni. Epilog tego zajścia rozegrał się obecnie przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy. Oskarżeni o ciężkie pobicie bracia Kujawowie po przesłuchaniu świadków skazani zostali po 8 miesięcy więzienia z warunkowym zawieszeniem kary na 5 lat. (t.)

Niedoszły ochotnik hiszpański

odebrał sobie życie

GDYNIA. Przed kilku tygodniami pisaliśmy o niefortunnej wyprawie trzech młodzieńców do Hiszpanii.

18-letni goniec Warszawsko-Białostockiej Izby Lekarskiej Tadeusz Adamkiewicz, zdefraudowawszy 1.750 złotych dobrał sobie dwóch kompanów — rówieśników i zafundowawszy im podróż samolotem przyleciał wraz z nimi do Gdyni, pragnąc tu dostać się na jakiś statek i wyjechać do Hiszpanii, aby tam wstąpić na ochotnika do powstańczej armii.

Młodocianego defraudanta spotkało jednak rozczarowanie, projektu swego w żaden sposób zrealizować nie mógł i błąkając się przez kilka dni po porcie w nadziei zablindowania się jako ślepy pasażer na któryś ze statków, płynących w kierunku Hiszpanii, wydał wszystkie niemal przywłaszczone pieniądze i za resztę ich powrócił zrezygnowany do Warszawy, gdzie widocznie gnębiony wyrzutami sumienia niedoszły ochotnik hiszpański popełnił onegdaj samobójstwo.

Rolnicy w roli oszustów

Wyłudzili w podstępny sposób książeczki oszczędnościowe, za które nabyli motocykl

BYDGOSZCZ. Na niezwykły pomysł oszukańczy wpadli dwaj rolnicy 41-letni Zygmunt Lenc i 26-letni Julian Zakrzewski obaj z Bęczynka pow. bydgoskiego. Dowiedzieli się, że rolnik Józef Grajkowski ze Szczuki pod Brodnicą posiada książeczkę oszczędnościową Spółdzielczego Banku Pożyczkowego na sumę 2065 złotych. Książeczkę tą Grajkowski chciał odsprzedać, gdyż pieniędzy nie mógł z niej podnieść zaraz z powodu obowiązującego kilku miesięcznego wypowiedzenia.

Lenc i Zakrzewski napisali do Grajkowskiego aby przyjechał do Bydgoszczy to kupią od niego tę książeczkę. W Bydgoszczy zeszli się w pewnej restauracji i tam Zakrzewski wziął od Grajkowskiego książeczkę, z którą udał się rzekomo po pieniądze. Więcej już naturalnie nie wrócił. Za książeczkę tą nabył wspólnie z Lencem motocykl w niej. Langego w Poniatówce.

Oszukany Grajkowski doniósł o transakcji policji i w rezultacie obaj pomysłowi rolnicy zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym. Obu sąd skazał po pół roku więzienia, przy czym Zakrzewskiemu — jako niekaranemu — sąd karę zawiesił na 4 lata. (t.)

Miasto miliona samochodów

sprowadza ruch uliczny do podziemi

NOWY JORK. Ruch uliczny w Nowym Jorku, w którym krąży stale przeszło milion samochodów, doszedł do takich rozmiarów, że władze miejskie trudzą się nad rozwiązaniem tego zagadnienia.

Ruch samochodów pasażerskich dałoby się ostatecznie uregulować za pomocą świateł i przymusowego przyśpieszenia tempa jazdy. Trudność przedstawiają omnibusy i wozy ciężarowe.

Obecnie centralna część Nowego Jorku, tj. dzielnica Manhattan, połączona została dwoma tunelami, biegnącymi pod ujściem rzeki Hudson, ze stanem New Jehsey, a jednym biegnącym pod zatoką morską z Brooklynem.

Te trzy tunele służą wyłącznie ruchowi samochodowemu.

Zarząd miasta proponuje zbudowanie takiegoż tunelu pod całym miastem, którym komunikacja samochodowa odbywałaby się pod ziemią ze stanem New Jersey na wyspę Long Island, na której znajdują się dzielnice Kings i Quens.

Tunel ten, według kosztorysu inżynierów, kosztować ma około trzydziestu milionów dolarów. Będzie to początek nowego systemu takich podziemnych komunikacji, które są niezbędne. Dziś już bowiem szczególnie w niektórych godzinach dnia, wielkie arterie handlowe są tak zapchane samochodami, idącymi zależnie od szerokości ulicy) sześciu, ośmiu lub dziesięciu rzędami, że cały ruch co chwila ustaje i samochód staje się czymś bezużytecznym, gdyż pieszo prędzej dochodzi się do celu.

To też dziesiątki tysięcy ludzi, mieszkających poza miastem, nie przyjeżdżają samochodami do miasta, ale zostawiają je w domu, a sami jadą koleją.

Bogaci bankierzy i maklerzy z Wall Street przybywają do biur swych własnymi motorówkami, a nawet hydroplanami.

CZYTAJCIE „WESOŁE WIADOMOŚCI"

Poród na ulicy

BYDGOSZCZ. — Zabłąkani przechodnie nocni byli wczoraj świadkami niezwykłego wypadku przy Pl. Wolności obok kościoła ewangelickiego. Jakaś biednie ubrana kobieta padła nagle na bruk i zaczęła rodzić dziecko. Zawezwane pogotowie przewiozło ją wraz z niemowlęciem płci męskiej do szpitala. Stwierdzono, że położną jest bezdomna 28-letnia Agnieszka Florczakówna. Pozostaje ona na razie w miejskim szpitalu położniczym. (t.)

Tragiczny wypadek

GDYNIA. W stolarni Kowalskiego zdarzył się wczoraj tragiczny wypadek. Zajęty przy maszynie do obróbki drzewa stolarz Stanisław Grzędzicki z niewiadomych dotąd przyczyn doznał zmiażdżenia ręki przez tryby maszyny. Nieszczęśliwego robotnika odwieziono do szpitala, gdzie lekarze natychmiast amputowali mu rękę.

Szajka trucicieli z Ostrowca

skazana na długoterminowe więzienie

Sąd Okręgowy w Radomiu na sesji wyjazdowej w Ostrowcu po przeprowadzeniu rozprawy przeciwko szajce trucicieli ogłosił wyrok, na mocy którego Jan Stępień skazany został za otrucie swej żony na 15 lat więzienia i 10 lat utraty praw obywatelskich oraz za udział w otruciu Fryziela na 10 lat więzienia i 10 lat utraty praw obywatelskich, łącznie na karę dożywotniego więzienia i dożywotnią utratę praw.

Wiktoria Fryzielowa za otrucie męża skazana została na 15 lat więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego i utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 10-ciu. Polezajew za udział w otruciu Stępieniowej na 8 lat więzienia. Marię Gurgulową z powodu braku dowodów winy Sąd uniewinnił.

W uzasadnieniu wyroku Sąd podkreślił, że zastosowano niski wymiar kary dla Polezajewa jedynie dlatego, że rozprawa dotyczyła jednego wypadku otrucia, gdyż inne uległy przedawnieniu.

Skazani zapowiedzieli apelację.

Wypędził z domu żonę

stwierdziwszy, że systematycznie go zdradza

Właściciel składu papieru i materiałów piśmiennych w Warszawie przy ulicy Solnej 20, Zelik Kamień miał 2 córki: Edzię i Minię. Pierwsza z nich słynęła w tej dzielnicy jako piękność. Nic też dziwnego, że do urodziwej Edwardy zapałał gorącym afektem młodzian o słodkim nazwisku, Adolf Karmelek (Walicków 5), elektrotechnik.

Wkrótce nastąpiły zaręczyny i zaślubiny. Karmelek otworzył przy ul. Solnej 19 sklep z przyborami elektrotechnicznymi.

Po pewnym czasie żona Karmelka poznała na dancingu wybitnie przystojnego młodzieńca, którego postanowiła wyswatać ze swą siostrą, Minią. Pośrednictwo doszło do skutku i piękny młodzian zaczął bywać w domu przyszłego teścia, jako narzeczony.

W tym czasie Karmelek zaobserwował, że żona jego spotyka się potajemnie z narzeczonym swej siostry. Równocześnie, pomimo, iż interes prosperował doskonale, Karmelek zauważył pewne niedokładności w kasie, co go b. zaintrygowało. Na wyjaśnienie zagadki nie czekał długo. Przypadek przyszedł z pomocą.

Pewnego razu Karmelek znalazł w mieszkaniu swym, ukryte pod tapczanem 150 zł, oraz... pół tuzina artykułów gumowych. Wówczas bomba pękła! Oburzony „słodki" Adolf, odebrawszy żonie sprawione futro fokowe (nie spłacone jeszcze całkowicie) wypędził wiarołomną niewiastę z domu i pomimo, że okazała całkowitą skruchę, przyznając się do winy, Karmelek wszczął kroki rozwodowe.

Minia rozchorowała się ciężko ze zmartwienia, a ojciec wyrzekł się wyrodnej córki — Edzi.